



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Czym jest szczęście? Mówią, że trudno je opisać. A może mimo wszystko warto o nim mówić, warto je pokazywać? Tak jak to od pewnego czasu dzieje się w sanktuarium w Trąbkach Wielkich, gdy na zakończenie dożynek, obok podziękowania Panu Bogu za szczęśliwe plony, odbywa się kolejna edycja wręczenia ryngrafu Trąbkowskiej Pani rodzinie, która może być dla nas wzorem. Tegoroczni zwycięzcy mówią, że szczęście tkwi w dawaniu siebie i swojej miłości (s. V). Szczęśliwi są także ci, którzy w pewien wyrazisty sposób związali się ze wspólnotą parafii Świętej Trójcy w Gdańsku. Franciszkanie są z nich dumni. I nie tylko dlatego, że wspierają różne inicjatywy, wśród nich odnowienie organów oraz ołtarza stygmatyzacji św. Franciszka, który od teraz pełnić będzie rolę ołtarza głównego w kościele (s. VI-VII). O szczęściu, a może opatrności Bożej, może mówić również młoda osoba z Wejherowa. Czy dlatego tylko jej ojciec Zbigniew Stencel od kilku lat stawia krzyże w tym mieście? (s. VIII). A na zakończenie kilka słów o tańcu. Podobno głuchoniemi także mogą usłyszeć tango. Prawda to czy fałsz? Zachęcamy do zajrzenia na s. IV.

Młodość, świętość i wolność. Czy św. Stanisław Kostka, patron parafii w Gdańsku-Oliwie, **może pomóc młodym ludziom w poszukiwaniu szczęścia** i odpowiedzi na najważniejsze pytania, także te związane z sensem życia?

Na pierwszy rzut oka niepozorny. – Ale jego siła płynęła z wnętrza – mówi ks. Mirosław Paracki, proboszcz wspólnoty św. Stanisława Kostki w Gdańsku. Ta oliwska parafia, położona na skraju lasu, staje się od pewnego czasu miejscem spotkań młodych ludzi. I to nie tylko przy okazji odpustu, ale przede wszystkim w związku z poszukiwaniami odpowiedzi na ważne, zadawane coraz częściej przez młodych ludzi pytania. Czy ten młody patron Polski może dziś być wzorem do naśladowania? – Zdecydowanie tak. Co ciekawe, może być wzorem nie tylko dla młodych, ale przede wszystkim dla tych, którzy czują się młodzi duchem. To także ludzie starsi – uśmiecha się ks. Mirosław Paracki.

W ostatnim czasie parafię św. Stanisława odwiedza również młodzież należąca do Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia. Kolejny, dziewiąty już Dzień Papieski, który obchodziliśmy w październiku, a podczas którego prezentowani będą kolejni stypendyści fundacji, poświęcony został tematowi „Jan Paweł II – Papież Wolności”. W tym roku młodzi ludzie mają do przemyślenia tematy związane ze słowami zawartymi w liście św. Pawła do Rzymian, w którym możemy przeczytać, by nie brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez



Ks. Mirosław Paracki zachęca do refleksji nad postacią św. Stanisława Kostki

odnawianie umysłu, aby umieć rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.

Warto zauważyć, że św. Stanisław Kostka, choć urodził się w Rostkowie, wiosce położonej niedaleko od Przasnysza w diecezji płockiej, ma również powiązania z Pomorzem. Ojcem Stanisława był Jan Kostka, od 1564 r.

kasztelan zakroczymski. Drugi brat jego matki był wojewodą mazowieckim. Jan Kostka, krewny ojca, był kasztelanem gdańskim, a nawet kandydatem na króla polskiego, popieranym przez sułtana tureckiego, Selima. Inny krewny, Piotr Kostka, był biskupem chełmińskim.



S. Beata Florek

Moje doświadczenie pracy w katechezie nieraz pokazuje, że młody człowiek myśli stereotypami i nie próbuje szukać własnego i osobistego spotkania z Panem Bogiem. Młodzi bardzo często mówią mi, że w parafii jest nuda, że homilie są nieciekawe. Ale ta sama młodzież nie zawsze ma dość odwagi, by wyjść poza obręb swojej parafii. Gdzieś, gdzie istnieje jakaś grupa młodzieżowa, gdzie cała liturgia jest przygotowana dla nich, a homilia dostosowana do ich potrzeb. Tymczasem warto wyjść ze swojego małego środowiska (...). Jednym z celów naszej akcji „Młodzi młodym” jest pokazanie młodym ludziom, że nie warto stać w miejscu. Mam takie motto, które często powtarzam swoim uczniom: „**Nie bój się wyjść z szeregu**”. **Zrób coś na tyle, ile możesz.** Nie zawsze trzeba mieć sukcesy od początku do końca. Stanie w miejscu zawsze powoduje to, że się cofamy. My, ludzie dorośli, musimy czasem pomóc młodym. Oni potrzebują zachęty, iskry, by się zaangażować. Chcą być aktywni i chcą działać, nawet jeśli często sami nie zdają sobie z tego sprawy.

Wypowiedź katechетки i koordynatora gdyńskiej akcji „Młodzi młodym”, 10 września 2009 r.

TOMASZ PIETRZAK

Zmarł bp Andrzej Śliwiński

ELBLĄG. Emerytowany biskup elbląski Andrzej Śliwiński zmarł 9 września. Miał 70 lat. W niedzielę 13 września w katedrze pw. św. Mikołaja w Elblągu została odprawiona Msza św. w intencji zmarłego biskupa, natomiast Msza pogrzebowa miała miejsce następnego dnia w poniedziałek w samo południe. Po Eucharystii ciało bp. Śliwińskiego zostało złożone w krypcie pod elbląską katedrą. Bp Andrzej Śliwiński urodził się 6 czerwca 1939 r. w Werblini koło Pucka. W latach



1956–1961 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 grudnia 1961 r. Pracował m.in. jako wikariusz w parafii Wygoda. Studiował na KUL, gdzie uzyskał tytuł doktora teologii dogmatycznej. Na początku lat 70. był kanclerzem kurii diecezjalnej w Pelplinie. Nominację na biskupa pomocniczego diecezji chełmińskiej i biskupa tytularnego Arindela otrzymał 9 maja 1986 r., a nominację na biskupa elbląskiego

nowo utworzonej diecezji 25 marca 1992 r. Jako biskup elbląski utrzymywał ożywione kontakty z wiernymi Kościoła katolickiego na terenie obwodu kaliningradzkiego, pomagał w budowie nowego kościoła. Bp Andrzej Śliwiński był krajowym duszpasterzem sportowców, potem pierwszym prezesem Katolickiego Stowarzyszenia Sportowców RP. W sierpniu 2003 r. Jan Paweł II przyjął rezygnację bp. Śliwińskiego z obowiązków biskupa diecezjalnego diecezji elbląskiej. Odtąd nowym ordynariuszem w Elblągu jest bp Jan Stryna. **au**

Z łezką w oku



Portret Lecha Wałęsy autorstwa Renaty Dąbrowskiej otrzymał nagrodę główną

GDAŃSK. Zachęcamy do obejrzenia ciekawej wystawy w Nadbałtyckim Centrum Kultury. Dotyczy ona prac laureatów Gdańsk Press Photo 2009. Konkurs odbywa się już 13 raz.

Na wystawie zaprezentowane zostały prace trójmiejskich fotoreporterów, a także miłośników fotografii, którzy zajmują się nią amatorsko. – Od lat za sprawą samego konkursu i pokonkursowej wystawy staramy się pokazać piękno i magię zdjęć. Oglądając je, przeżywamy swoistą podróż w czasie, której początek i koniec stanowią niezwykle obrazy. Uchwycone w ułamku sekundy ludzkie myśli, spojrzenia i uczucia, których jesteśmy świadkami – mówi Marta Korga z NCK. Wśród prac jest również ta, która otrzymała grand prix. Zdobyla ją Renata Dąbrowska za fotografię „Lech Wałęsa podczas konferencji prasowej na UG w rocznicę Okrągłego Stołu”. **au**

Otwarcie hospicjum

PUCK. Po kilku latach starań następuje uroczyste otwarcie Stacjonarnego Hospicjum pw. św. Ojca Pio. Uroczystości zaplanowano na 19 września z udziałem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia, Marii Kaczyńskiej oraz Hanny Suchockiej, ambasadora

RP przy Stolicy Apostolskiej. Warto przypomnieć, że Puckie Hospicjum Domowe pw. św. Ojca Pio zostało założone 6 grudnia 2004 r. z inicjatywy ks. Jana Kaczkowskiego, kapelana szpitala w Pucku. Kontakt: e-mail: puckiehospicjum@wp.pl, tel. do biura: 058 678 04 78. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Konferencja Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich



Tak było w ubiegłym roku

GDAŃSK-OLIWA. Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich Oddział Gdański zaprasza na spotkanie (konferencję), które odbędzie się w sobotę 19 września w auli Jana Pawła II w Gdańsku-Oliwie. Tematem konferencji będą zagadnienia związane z posługą księży kapelanów szpitalnych i hospicyjnych. Spotkanie rozpocznie Msza św. w kościele św. Jakuba o godz. 9.30, której przewodniczył będzie metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Wykłady wygłoszą m.in. prof. Władysław Sinkiewicz z Bydgoszcz oraz o. Marek Kłaput OCD. **au**

GOŚC GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Podsumowanie wakacji z gdańską Caritas

Co wyrośnie z 16-latki?

Minęło 100 pierwszych dni pełnienia funkcji przez nowego dyrektora gdańskiej Caritas. **Ks. Janusz Steć** w rozmowie z Andrzejem Urbańskim opowiada o planach i podsumowuje czas wakacji.

ANDRZEJ URBAŃSKI: O pierwsze 100 dni zazwyczaj pyta się polityków. Ja zapytam o to nowego dyrektora gdańskiej Caritas.

Ks. JANUSZ STEĆ: – Jest pan pierwszym, który o to pyta. Nie miałem zbyt wiele czasu na podsumowania. Mogę powiedzieć, że jest dla mnie czas bardzo intensywny. Czas poznawania, ale też prowadzenia i poszukiwania kształtu, który ma przybrać Caritas. Próbuje uporządkować, co jest dla niej najważniejsze, a co drugoplanowe. Na czym należy się skupić, a co można na razie zostawić trochę z boku, na drugiej linii. A to na pewno czas mocnych doświadczeń. Poznawania ludzi, którzy tworzą Caritas. Jest to rzesza wspaniałych pracowników, ale także zaangażowanych wolontariuszy. Tych, którzy uczestniczą w różnego rodzaju akcjach. Na pewno minione 100 dni to czas ogromnego ubogacenia.

Każda zmiana rodzi obawy. Nowy dyrektor, nowe pomysły i zmiany na stanowiskach. Na początku wyczuwało się napięcie z obydwu stron. A jak jest dzisiaj?

– Myślę, że obawy były rzeczywiście po obydwu stronach. Wchodząc w tę strukturę trochę z zewnątrz, bałem się, jak zostaną przyjęte. A zdaję sobie sprawę, że od dobrej współpracy zależy kształt całej Caritas. Jestem świadom, że jednoosobowo człowiek niewiele może zdziałać. Od jakości współpracy na każdym szczeblu zależy, czy uda nam się wspólnie zrealizować misję Caritas. Z drugiej strony były też niepokoje pracowników. Przychodzi ktoś inny, ktoś, kto będzie realizował swoją wizję. Może będzie się nieco różniła od tej, która była dotychczas ukazywana. Oczywiście nie w sensie różnicy strategicznej, ale, wiadomo, osobowej. Każdy człowiek ma jakieś własne pomysły i próbuje kształtować w swoisty sposób rzeczywistość, która go otacza. Te niepokoje były, ale mam nadzieję, że skończyły się tylko na obawach. Inna sprawa to świadomość tego, że ks. Ireneusz Bradtke, który był moim poprzednikiem, przez 16 lat wznosił



Ks. Janusz Steć wśród pracowników w biurze Caritas

coś, co jest naprawdę piękną budowlą. Dzieło przez niego pozostawione zachwycą w wielu wymiarach. Jestem świadom ogromu, który mi przypadł. Oczywiście z drżeniem serca, bo w końcu ks. Ireneusz przekazywał mi coś, co stworzył. Można powiedzieć, oddał swoje dziecko w obce ręce.

To dziecko przez 16 lat rozwijało się pod okiem ks. Bradtkego. Otrzymał je Ksiądz już w pewien sposób ukształtowane. Jakie będzie przez najbliższe lata?

– Na pewno chciałbym, żeby Caritas była tą częścią Kościoła, która wychodzi naprzeciw potrzebom zwykłego człowieka, także w wymiarze materialnym. Wchodzimy tam, gdzie jest ubóstwo. Musimy także cały czas pracować nad kształtem duchowym. Caritas musi mieć tożsamość Kościoła. Być jego częścią. Powinna wписywać się w całość jego działań. W działania Kościoła, który jest wspólnotą ludzi wierzących w Chrystusa i żyjącą Ewangelią. Jeśli będziemy żyli Ewangelią na co dzień w Caritas, to Duch Święty będzie nam podpowiadał, co w danej chwili jest najlepsze i najtrafniejsze.

Caritas od wielu lat pokazuje, że nie tylko interesuje się człowiekiem ubogim. Kształtuje postawy poprzez realizację różnych, wcale niełatwych programów. Czy tak będzie nadal?

– Na pewno chcielibyśmy podtrzymywać te działania, które zmuszają korzystających z pomocy Caritas do własnej aktywności. Takie działania realizowane są w ramach różnych trwających programów, także europejskich.

Akcje z gdańską Caritas

- 200 dzieci polonijnych z Białorusi, Litwy i Ukrainy uczestniczyło w wakacjach stacjonarnych w Warzenku;
- 400 dzieci ze szkół podstawowych uczestniczyło w 4 turnusach wakacyjnych w Warzenku;
- 200 uczestników wzięło udział w obozach wędrownych w Bieszczadach i Beskidach; Ponad 100 osób uczestniczyło w siedmiu spływach kajakowych rzekami Wda i Radunia;
- 60 osób ze świetlic MPEW, Arka z Żukowa i Jesionowa wzięło udział w Akcji pod Żaglami;
- 50 osób przychodziło w czasie wakacji do świetlicy Pod Kasztanem;
- 40 osób wyjechało do Zakopanego;
- 25 osób ze świetlicy Słoneczne Wzgórze uczestniczyło w letnich zajęciach, 8 osób wyjechało na Ukrainę;
- Młodzież i dzieci ze świetlicy Jesionowa bawiły się i wypoczywały w czasie wakacji, brały udział w biwaku na Kaszubach i wyjeździe do Krakowa;
- 60 dzieci i młodzieży z gdańskiej Caritas wypoczywało na turnusie kolonijnym w Mostach.

To pomoc bezrobotnym w zdobywaniu pracy i mentalnym przystosowaniu się do podjęcia pracy. Pomoc niepełnosprawnym w kształtowaniu ich życia i pracy zawodowej. Te programy są i będą realizowane. Chcielibyśmy podtrzymać i takie działania. To dobry kierunek. ■

Festiwal Goldbergowski za nami

Muzyka prawdziwa



JOANNA SIERCHA

Żywa muzyka rozlegająca się w prezbiterium franciszkańskiej świątyni dotykała do głębi, fundując słuchaczom prawdziwą podróż do czasów Goldberga, Bacha czy Boccheriniego.

Dla ocalenia piękna muzyki potrzebujemy takich wydarzeń, jak gdański Festiwal Goldbergowski, który proponuje swoiste podróże w czasie.

O podsumowanie IV Festiwalu im. Johana Goldberga pokusiłem się już na półmetku jego trwania po koncercie Ensemble 415, w którego skład wchodzi największe europejskie sławy muzyki dawnej. Po wysłuchaniu koncertu zwrot „muzyka dawna” z całą powagą zamieniłbym na sformułowanie „muzyka prawdziwa”. Współcześnie sztuka muzyczna zaciera się i niknie w strumieniu masowej popkultury, której komercyjnej hity osiągają popularność jedynie sezonową. Tymczasem prawdziwe arcydzieło muzyczne ma wartość ponadczasową.

Tę ulotną wartość słuchacze festiwalu mieli okazję docenić dzięki zaproszonym w tym roku

wybitnym artystom klasy światowej.

Ensemble 415 utworzony został w 1981 roku w Genewie przez skrzypaczkę Chiare Banchini. Klasę zespołu po raz pierwszy koncertującego w Polsce potwierdza regularna obecność na najważniejszych festiwalach muzycznych Europy i świata, oraz dorobek – 20 nagranych płyt, z których wiele uhonorowanych zostało nagrodami fonograficznymi, bądź też wyróżnieniami branżowych pism. Na koncercie szwajcarskiej grupy 7 września gwiazdą solową była Agnès Mellon (sopran) z Francji, która z pasją wykonała „Stabat Mater” Luigiego Boccheriniego.

– Bardzo lubię muzykę operową i domyślam się, ile wysiłku potrzeba, aby zaśpiewać czysto wszystkie wysokie sopranowe partie. Tymczasem nie oparłam się wrażeniu, że Agnès Mellon zaśpiewała „Stabat Mater” z niebywałą lekkością – mówiła z przejęciem po koncercie pani Joanna z Gdyni. Festiwal Goldbergowski rozwija się i przyciągnął w tym roku nie tylko wąską grupę pasjonatów i znawców muzyki barokowej, ale i zwykłych słuchaczy, również spoza Gdańska. Zapowiedź sukcesu w połowie festiwalu wyraziła też jego inicjatorka i dyrektor artystyczny Alina Ratkowska, przyznając, że czwarta edycja festiwalu jest bogatsza od zeszłorocznej, a koncert inauguracyjny został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność i krytykę.

Tomasz Pietrzak

Ensemble 415 podczas występu w kościele Świętej Trójcy

Strefa Tanga dla niepełnosprawnych

Usłyszeć tango

W naszych czasach robi się filmy dla niewidomych, czemuż więc nie prowadzić lekcji tanga dla niesłyszących? To na pierwszy rzut oka niemożliwe przedsięwzięcie od roku podejmuje z sukcesami Fundacja „Strefa Tanga”.

Niekonwencjonalne pomysły społeczne rodzą się zawsze tam, gdzie jeden człowiek chce dzielić się swoimi talentami i zrobić coś dla drugiego. Pasja i miłość do tańca mogą promieniować i zarażać masy ludzi bez względu na wiek, status społeczny, czy wreszcie ograniczenia sprawnościowe. Pomysłodawcy i założyciele Fundacji „Strefa Tanga” swoją pasją postanowili dzielić się właśnie z osobami starszymi, niepełnosprawnymi, a wśród nich również, choć może się to wydać dość dziwne, z niesłyszącymi.

– Niepełnosprawni to dokładnie tacy sami ludzie jak inni, tylko nie słyszą, nie widzą lub mają ograniczony sposób poruszania się. Trzeba jedynie stworzyć im sposobność korzystania z ofert aktywnego spędzania czasu na miarę możliwości ograniczanych niepełnosprawnością; a nie ma lepszej propozycji, niż zajęcia taneczne czy ruchowe – mówi prezes Fundacji „Strefa Tanga” Urszula Zalewska. Po wakacyjnej przerwie fundacja

zaprasza słyszącą i niesłyszącą młodzież szkół ponadpodstawowych do młodzieżowej formacji tanga „Zakochani w Tańcu”, której pierwsze spotkanie odbyło się 6 września w Szkole Podstawowej nr 21 w Gdyni. Czas i miejsce kolejnych spotkań formacji połączonych z naborem chętnych można znaleźć na stronie fundacji: www.strefatanga.pl. Inicjatywa i pomysł zrodziły się w umysłach ludzi młodych. Grupa absolwentek gdańskiego AWF-u, a wśród nich córka pani Urszuli, dyplomowana instruktorka tańca jazzowego Zuzanna Zalewska, wyraziły chęć zrobienia czegoś społecznie. Wszystko zaczęło się od pracy z seniorami, wśród których znajdowały się też osoby niepełnosprawne. Sam pomysł pracy z młodzieżą niesłyszącą zaproponowała fundacji Elżbieta Gurska, prezes Gdynińskiego Stowarzyszenia Osób Niesłyszących, ich Rodzin i Przyjaciół „Effetha”. Początki wymagały przełamania w sobie pewnych barier po stronie instruktora i młodzieży.

– Bardzo szybko okazało się, że słuch nie jest do niczego potrzebny, wszystko to kwestia żmudnych ćwiczeń, a z mojej strony przedstawienia się na troszkę inne metody – mówi instruktorka tanga, którą kursanci nauczyli podstaw języka migowego.

Tomasz Pietrzak



TOMASZ PIETRZAK

Niesłyszący tancerze podczas treningu

Miłość nie do opisania, czyli...

...filozofia szczęścia

– Według mnie, **tajemnica szczęśliwej rodziny tkwi w dawaniu: siebie, swojej miłości** – mówi Beata Głozka z Dębogórza, nominowana wraz z mężem Ignacym do tytułu Wzorowej Rodziny, nadawanego przez Kapitułę Promującą przy sanktuarium maryjnym w Trąbkach Wielkich.

13 września podczas Dożynek Archidiecezjalno-Samorządowych w Trąbkach Wielkich, obok podziękowania Panu Bogu za szczęśliwe plony, odbyła się szósta edycja wręczenia ryngrafu Trąbkowskiej Pani rodzinie, która może być dla nas wzorem.

Wzory pokoleniowe

Ignacy, syn i ojciec też Ignacego, znał się z Beatą od zawsze. – Moja mama była wychowawczynią męża w szkole i przez całą podstawówkę uczyła go języka rosyjskiego – śmieje się żona. Do tego zabawy na podwórku, gdzie „pomysłów” przyszłego męża aż nie godzi się tu opisywać. Jeszcze w latach narzeczeństwa siadywali wspólnie na wydzielonej przez rodziców działce i patrząc w kierunku morza w okolicach Rewy mówili sobie, że tu stanie ich wymarzony dom. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro obok mieszkają sami ich krewniacy. Dom oczywiście powstał. I budowała go cała rodzina. – Moi bracia, szwagrowie. Gdy robili dach u jednego, to zaraz potem u drugiego lali ławy pod następny dom, wybudowali pięć domów, a moja mama gotowała obiady dla wszystkich – wspomina.

Chociaż państwo Głozowie mają trójkę dzieci, a więc jest komu poświęcać czas, mają go także dla wielu potrzebujących. – Moja apteka w Rumi współpracuje z ks. Wojciechem Lange. Ten kapłan ubogim rodzinom, których nie stać na wykup leków, daje talony. Rozliczamy się pod koniec miesiąca – mówi Beata. Z innych źródeł wiadomo, że bardzo często sama roznosi po górzach lekarstwa do domów osób chorych. Życie Ignacego wypełnia z kolei praca naukowo-dydaktyczna w Akademii Marynarki Wojennej; jest m.in. przedstawicielem Polski w Komitecie Naukowym Centrum Badań Podwodnych NATO w La Spezia we Włoszech. – Wyniosłem z domu zasadę, od mojego taty, który mówił, że cokolwiek



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

w życiu robię, mam robić dobrze. Dlatego też w pracy staram się maksymalnie wykorzystywać czas i intelekt – podkreśla. I chociaż praca jest absorbująca, nie przenosi jej do domu. – Tu przynoszę moje serce – mówi. Dla naukowca z AMW szczęście w rodzinie jest czymś, co niezwykle trudno opisać słowami. – Może jest to coś takiego, takie nastawienie, że dajemy dzieciom to, co najlepsze, czyli... nadzieję. To, że najlepsze jest ciągle przed nami – próbuje opisać ten stan słowami.

Płatki i kolce

Pomimo pracowitego, a czasem niełatwego życia, podchodzą do niego pewnie inaczej niż spora część naszych rodaków. – Staram się patrzeć na życie w myśl zasady, że nie jest ważne to, ile razy ktoś podłożył ci nogę, ale to, ile razy ty podałeś komuś rękę – podkreśla. A podkładanie nogi zdarzało się nieraz. Zwłaszcza w czasach PRL-u, w wojsku, za chodzenie na pielgrzymki (do Wejherowa przeszło 35 lat!), za udział w spotkaniu z Janem Pawłem II na Jasnej Górze w 1983r. i za srebrny medalik, który dostał od swojej babci. Sam przyznaje, że stoczył wewnętrzną walkę ze wstydem i lękiem, że przekreśli swoją karierę w wojsku. Chwilowo nawet przekreślił, ale paradoksalnie stało się to trampoliną do napisania doktoratu, widocznie „tak miało być”. Chociaż Głozowie nie mówią o szczegółach – te są znane tylko im – słowo „Opatrzność” jest dla nich czymś tak naturalnym jak powietrze. Podobnie chodzenie na Mszę św. – Jest rzeczą nie do pomyślenia, żebyśmy całą rodziną nie poszli w niedzielę

Beata i Ignacy Głozowie siedzą w tym samym miejscu, w którym jako narzeczeni snuli marzenia o domu

na Mszę. I to nie dlatego, że nasze dzieci do czegośkolwiek zmuszamy – podkreśla mama Małgorzaty, Ignacego i Joanny. W życiu ich dzieci ważną rolę odgrywa gdyński Katolik. – Gdyby chodziło jedynie o wiedzę, to pewnie z żoną więcej moglibyśmy ich nauczyć sami w domu. Są teraz takie eksperymenty z domowym nauczaniem. Ale tu chodzi o proces socjalizacji. Bardzo się cieszę, bo ta szkoła to wręcz całe środowisko uczniów, ich rodziców i nauczycieli – cieszy się tata. A że nie jest to fikcja, doświadczyłem sam podczas nagrywania tego materiału. W domu kuchnia była okupowana przez kolegów i koleżanki Ignacego z Katolika.

Czymś, co niesamowicie łączy rodziców ze sobą i ich samych z dziećmi, są wspólne wyjazdy. Wyłączone komórki, komputery, brak internetu. – My wręcz odpoczywamy od tego wszystkiego. Ale to też nie jest tak, że poza wakacjami oglądamy ciągle telewizję. Kiedy patrzę na takie show Majewskiego, to nie chciałabym, żeby moje dzieci brały z tego wzorce do naśladowania – zamyśla się po chwili śmiechem magister farmacji. Ignacego seniora najbardziej ucieszyło pytanie jego córki, która przed swoją osiemnastką upewniała się, czy po ukończeniu tego wieku będzie nadal mogła z nimi wyjeżdżać...

Gdybym słuchając opowieści o życiu tegorocznej Wzorowej Rodziny z Dębogórza miał na jej zakończenie zdefiniować szczęście, pewnie bym nie potrafił. Wszak jest to coś, co trudno opisać słowami. Ale na pewno można to poczuć.

Ks. Sławomir Czajeł



Ubogi na dzisiejsze czasy

**800 LAT FRANCISZKANÓW
NA POMORZU.** To już
nie jest ten sam kościół.
Święta Trójca w Gdańsku
prowadzona
przez franciszkanów
**zmienia się
nie do poznania.**

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniezielny.pl

W czwartek 17 września został poświęcony i oddany do użytku ołtarz stygmatyzacji św. Franciszka. Odtąd pełnić będzie rolę ołtarza głównego w kościele Świętej Trójcy w Gdańsku – mówi o. Tomasz Jank, rektor kościoła. Choć to wydarzenie bardzo ważne, nie stanowi głównej inspiracji do działań i realizowanych na co dzień czynności, ale jedynie tło. Czasami jednak od tego, jakie jest tło i czym jest wypełnione, może zależeć zaangażowanie innych w działalność duszpasterską w danej wspólnocie parafialnej. Myślę, że kościół Świętej Trójcy może być również wzorem dla innych. Dodajmy, że zamykając ten numer, nie mieliśmy jeszcze okazji zobaczyć całości odrestaurowanego ołtarza, dlatego pokazujemy jedynie jego fragment. Obiecujemy, że gdy będzie stał już na swoim miejscu, zaprezentujemy go również w całej okazałości. Dodatkowo rodzi się pytanie: czy franciszkanie, znani przede wszystkim z ubóstwa i pokory swojego założyciela, wciąż mają coś do powiedzenia współczesnemu światu, również na Pomorzu?

Choć obecnie franciszkanie korzystają ze zdobyczy techniki, ich duch ubóstwa pozostał niezmienny od czasów św. Franciszka

Przyjaciele Kościoła

Od dwóch lat przy parafii istnieje Stowarzyszenie Przyjaciół Kościoła Świętej Trójcy. Dr Andrzej Szadejko, prezes stowarzyszenia, podkreśla, że głównym jego celem była działalność społeczno-kulturalna, charytatywna, ale przede wszystkim pomoc w rewitalizacji i konserwacji zespołu kościelnego. Jednym słowem, przywrócenie jego wcześniejszej świetności. – Miejsce to, jak niewiele innych w Gdańsku, zachowało się po II wojnie światowej, nie licząc zniszczonego prezbiterium, w stanie prawie nienaruszonym. Niestety, konsekwencją tego była niechęć władz komunistycznych do prowadzenia jakichkolwiek działań konserwatorskich – mówi dr Szadejko. – Dopiero zmiana systemu umożliwiła



dotarcie do środków potrzebnych na gruntowną renowację – dodaje. A ta właśnie się odbywa i to na skalę wcześniej niespotykaną.

Zmiany, zmiany, zmiany...

Niekończące się zmiany, koncerty na rzecz odbudowywanych organów, niekonwencjonalne pomysły, łącznie z ruchomymi szopkami i zwierzętami na dziedzińcu świątyni. – W tym szaleństwie jest metoda dotarcia do współczesnego człowieka – powie ktoś przyglądający się z boku temu, co dzieje się we wspólnocie franciszkańskiej. Św.

Franciszek także stosował metody niekonwencjonalne dla jego czasów. Ale przede wszystkim wynikały one z ogromnej pokory i ubóstwa, które ślubował i któremu był wierny do końca.

– Cieszę się, że św. Franciszek jest wciąż odkrywany przez nas samych, ale i ludzi z nami współpracujących – mówi o. Tomasz Jank. Od 15 lat ze wspólnotą działającą przy parafii związany jest m.in. wybrzeżowy dziennikarz Marcin Dybuk. Św. Franciszek jest dla niego kimś, kto na co dzień pokazuje, jak żyć.

– „Pokój i dobro” – zawołanie, którym franciszkanie się witają i żegnają, ma dla mnie również duże znaczenie. Niby słowa, ale mówią bardzo prosto, a jednocześnie

precyzyjnie, jak żyć na co dzień – mówi Marcin. – Gdy kładę się spać niepokodzony z żoną lub dziećmi, rano wstaję do pracy zamknięty w sobie i oswiały, a to nie wróży niczego dobrego. Gdy mam w sercu pokój, to i następny dzień rozpoczyna się zupełnie inaczej – dopowiada. Czyżby zatem odpowiedź leżała także w prostocie życia św. Franciszka? Oczywiście życie świętego nie było usłane różami. Świadczyć może o tym także fakt stygmatyzacji św. Franciszka na górze La Verna we Włoszech, na której spędził ostatnie dwa lata życia, których historia zawarta jest właśnie w głównym ołtarzu kościoła Świętej Trójcy. Warto się jej nieco bliżej przyjrzeć, a może nawet odwiedzić La Vernę, tak jak zrobili to franciszkańscy studenci, którzy w te wakacje pojechali tam na rowerach. Tym, którzy nie są w stanie tego dokonać, zostaje odwiedzenie świątyni i nowego ołtarza oraz dotknięcie kamienia z góry La Verna, który został przywieziony i wmurowany w boczną część ołtarza. ■

Asyż w Gdańsku

Czwarta edycja spotkania „Asyż w Gdańsku” nastąpi we wtorek 27 października. Będzie to międzywyznaniowe spotkanie modlitewne z modlitwą o pokój oraz sympozjum jedności z udziałem przedstawicieli wielu Kościołów, środowisk naukowych i artystycznych. Gdańskiemu Asyżowi towarzyszyć będzie po raz pierwszy zjazd ministrów prowincjalnych wszystkich gałęzi zakonu franciszkańskiego.



O. Tomasz Jank OFMConv, rektor kościoła Świętej Trójcy, przy fragmencie ołtarza z wyobrażeniem Ewangelistów – świętych Łukasza (z lewej) i Marka

Stygmatyzacja św. Franciszka



JOLANTA PABIŚ-GAGIS,
KONSERWATOR ZABYTKÓW

– Ołtarz ten jest jednym z dwóch pentaptyków zachowanych w Świętej Trójcy, które wyszły z pracowni mistrza Michała

z Augsburga – tego, którego dziełem jest ołtarz główny w bazylice Mariackiej. Elementy ołtarza zachowały się w różnym stopniu. Dwie pary skrzydeł bocznych wypełnione malowidłami były kompletne, natomiast szafa pentaptyku została ogołociona z rzeźb i dekoracji snycerskich. Zachowała się jedynie jedna rzeźba przedstawiająca na tle pejzażu dwóch braci: Leona i św. Franciszka w czasie stygmatyzacji na górze Alwernia. Po śladach zachowanych w skrzyni było także wiadomo, że w centrum znajdowało się Drzewo Życia. Prace przy obiekcie przebiegały dwoma osobnymi drogami. Z jednej strony klasyczne prace konserwatorskie przy świetnie zachowanych malowidłach na skrzydłach bocznych oraz przy złoceniach szafy ołtarzowej. Z drugiej strony trwały prace teoretyczne – szukanie analogii w malarstwie i rzeźbie do sceny stygmatyzacji św. Franciszka, a później projektowanie brakujących rzeźb i elementów snycerki. Projekty, a potem same rzeźby i snycerkę wykonał artysta rzeźbiarz Piotr Banasik. Na końcu sama wykonałam pozostałe złocenia i polichromie. Skala prac była olbrzymia.



JULIA CHRÓŚCICKA, STUDENTKA

– Przemierzając na rowerze pielgrzymkowe szlaki z duszpasterstwem akademickim San Damiano z Gdańska, za każdym razem

dane jest nam wjechać na znaczną wysokość. W tym roku zdobyliśmy może nie najwyższy (1200 m n.p.m.), lecz jakże znaczący szczyt – świętą górę La Verna. Podjazd w promieniach lipcowego słońca wymagał wielu sił i samozaparcia, lecz włożony wysiłek został kilkakrotnie wynagrodzony. Mimo że upłynęło osiem wieków od czasu, gdy św. Franciszek rozmyślał tam w samotności, to jednak na trwałe wycisnął w tym miejscu ślady swoich stóp. Wielkim darem było wędrować po ścieżkach, po których on wędrował, dotykać kamieni, które on dotykał i krążyć po grotach, w których on przebywał. Jednym z piękniejszych momentów na świętej górze była modlitwa nieszporemami w miejscu, w którym zapewne i Franciszek wznosił swe serce ku Bogu.

Przed wejherowską kolegiatą stanął nowy krzyż

Uwierzyć w niemożliwe

Jadąc osobowym samochodem, wpadła w poślizg. Kilka razy przeokożkowała i wpadła do rowu. **Świadek zdarzenia nie uwierzył, gdy kobieta praktycznie bez szwanku wyszła o własnych siłach z auta.** W rękę trzymała obrazek.

Z Teresą Stencel i jej mężem Zbigniewem spotkałem się na terenie rodzinnej firmy. Staliśmy obok dwóch wielkich kawałów drewna. To właśnie z nich powstał krzyż, który został zamocowany tuż obok wejherowskiej kolegiaty. Będzie dużo większy od poprzedniego – 135 m wysokości i 6 m szerokości. Choć waży ponad 3 tony i został wykonany z ponadpięciotonowej kłody, nie o wielkość i ciężar tu chodzi, ale o przywiązanie mieszkańców Wejherowa do swojej wiary. – Osobiście doświadczyłem wielu sytuacji, które na początku wydawały się bez wyjścia. Ostatecznie jednak ich rozwiązanie wskazywało na to, że warto się trudzić. A finał nie zawsze zależy od nas – mówi Zbigniew Stencel, twórca krzyża, który stanął przy kolegiacie. Wcześniej miał okazję wykonywać mniejsze krzyże, które znajdują się w Wejherowie. – Dwa wykonane przez męża stoją na cmentarzu śmiechowskim, jeden przy Staromłyńskiej, kolejny przy 12 marca, tam, gdzie przechodzą pielgrzymi, obok bramy Oliwskiej – wymienia żona pana Zbigniewa, Teresa. O jeszcze jednym przypomina proboszcz kolegiaty ks. Tadeusz Reszka. – Ten na Złotej Górze, zniszczony przez wandalów – dopowiada. Czy ten największy będzie ostatnim, wykonanym przez twórcę z Wejherowa?

Przywiązani do tradycji

Krzyż w ich życiu nie jest czymś nienaturalnym. Po prostu, jak



u wielu mieszkańców Kaszub, zakorzeniony jest w ich życiu. – Gdy wychodzimy do pracy, żegnamy się: „Z Bogiem” i „W imię Boże”. Czynimy znak krzyża – mówi Teresa Stencel. To, co dla jednych normalne, od innych wymaga wysiłku. Gdy przyglądamy się wchodzącym do kościoła wiernym, nie zawsze widać gest krzyża wykonany z należytą starannością. niektórzy noszą krzyż jako kolczyk w uchu, jeszcze inni traktują jak talizman. – Oczywiście są i tacy, ale uważam, że jest ich niewiele – podkreśla ks. Reszka. Państwo Stencelowie wychowują swoje dzieci w duchu, jak sami mówią, konserwatywnym. – Nikt się nie buntuje z tego powodu – uśmiecha się pod nosem pani Teresa. – Ile razy nie mogłem zasnąć, nie szedłem do łodówki, by coś podjąć, ale brałem różaniec i modliłem się. Po wykonaniu znaku krzyża spałem jak niemowlak – mówi Zbigniew Stencel, mężczyzna słusznej postury, jak na prawdziwego stolarza przystało.

Według ks. dziekana z Wejherowa, krzyż w życiu chrześcijan ma w dalszym ciągu ogromne znaczenie. Pamięta pewne zdarzenie, które wrzuciło wszystkich w nim uczestniczących. – Gdy ostatnio

odwiedzałem chorych, trafiłem do jednego z moich parafian, chorego na alzheimera. Nie był w stanie ze mną rozmawiać. Każdy gest wykonywany był z ogromnym wysiłkiem. Gdy się żegnaliśmy wraz ze stojącą wokół niego rodziną, widziałem, z jakim ogromnym zaangażowaniem próbował nakreślić znak krzyża – opowiada ks. Tadeusz. Uczestnicząc w takich sytuacjach i słuchając takich opowieści, można pozbyć się wątpliwości, że to tylko zwykły gest.

Matka i samochód

Innego rodzaju opowieścią podzielili się ze mną państwo Stencelowie. Opowiadając o niedawnym wypadku swojej córki, zarówno pani Teresa, jak i pan Zbigniew nie ukrywali łez radości. – Córka jak zwykle wyjechała z domu załatwić kilka spraw. Jadąc po mokrej nawierzchni, wpadła w poślizg. Całe zdarzenie, o którym opowiadał nam świadek wypadku, wyglądało bardzo groźnie – mówi Teresa Stencel. – Córka kilka razy przeokożkowała i wpadła do rowu. Świadek tego zdarzenia nie uwierzył, gdy praktycznie bez szwanku wyszła

Teresa i Zbigniew Stencelowie przy belce, z której powstał krzyż

o własnych siłach z auta. W rękę trzymała obrazek Matki Bożej Szkaplerznej – z płaczem mówi matka dziewczyny. Od tego momentu znak Bożej

Opatrności został zafoliowany, by świadczył o tym, co w górze, a co dla niektórych wciąż pozostaje zakryte. Dla proboszcza wejherowskiej kolegiaty krzyż to codzienność. Jednak i on widzi w tych zdarzeniach znaki wiary. – Często przecież śpiewamy: „W krzyżu zbawienie, w krzyżu cierpienie, w krzyżu miłości nauka...”. W tym drewnianym kawałku zamknięte jest całe nasze chrześcijaństwo, które w najprostszym znaku objawia się w codzienności błogosławieństwem. Błogosławieństwem, czyli dobrym mówieniem – dopowiada ks. Reszka.

Krzyż przed wejherowską świątynią, wykonany przez Zbigniewa Stencela, jest darem, który parafia otrzymała od Dyrekcji Regionalnej Lasów Państwowych w Gdańsku i Nadleśnictwa Wejherowskiego. Pomysł, by postawić nowy, dużo większy krzyż, powstał podczas sadzenia dębu Jana Pawła II przed kolegiatą. Krzyż także został wykonany z dębu, ale już nieco starszego.

Andrzej Urbański